

POLSKIE REFORMY GOSPODARCZE

Kapitalizm w Polsce?

cz. II

Zdzisław M. Rurarz

Polska, jak to wspominałem w poprzednim odcinku artykułu, miała już w przeszłości swoją przygodę z kapitalizmem, niezbyt udaną, ale niemniej jednak.

Współczesny kapitalizm, o czym też wspominałem, nie pojawił się jak "Deus ex machina", gdyż grunt pod jego pojawienie się przygotowywany był bardzo długo, a tkwiące w nim jego ziarna też długo czekały na zakiełkowanie i wzejście.

W Polsce, zanim doszło do takiego wzejścia współczesnego kapitalizmu, grunt pod niego został nie tylko fatalnie przygotowany, ale nawet wyjąłowany.

Samuel P. Huntington, harwardzki historyk, podzielił świat współczesny na osiem cywilizacji. Główna z nich, "zachodnio-chrześcijańska", ukształtowana już ok. 1500 roku, kończyła się na wschodnich granicach I Rzeczypospolitej oraz ówczesnych Węgier. Dalej na wschód zaczynała się już "prawosławno-chrześcijańska" i "mahometańska cywilizacja".

Jeśli było tak dobrze, to dlaczego było aż tak źle? I Rzeczpospolita, część Zachodu, nie tylko bowiem nie zdążyła zabrać się za budowę kapitalizmu przed końcem XVIII w., co

w różnym stopniu, ale jeszcze w dodatku utraciła swoją niepodległość. W rezultacie tego za budowę mogli się zabrać już tylko za-

Co gorsza, wielmoże w pogoni za zyskiem zaczęli budować browary, potem gorzelnie, otwierać karczmy dzierżawione przez Żydów, no i rozpijać chłopstwo, nawet pod przymusem, co nie tylko niosło ruinę tej podstawowej masie narodu, ale także ogólną demoralizację, czego skutki odczuwamy do dzisiaj.

W każdym razie, rozwój rynku wewnętrznego, który mógł stać się bodźcem dla kiełkowania kapitalizmu, nie tylko w Polsce nie miał miejsca, ale wręcz szedł w przeciwnym kierunku.

Ale na tym nie koniec. Osobny problem stanowił rozwój miast polskich, a raczej brak ich rozwoju. Początkowo rozwój ten zaczął przybierać niezbyt pomyślny kierunek ze względu na duży i rosnący odsetek mieszczaństwa niemieckiego, a częściowo nawet ormiańskiego. Ten niekorzystny trend w rozwoju polskich miast zaczęto neutralizować masowym napływem Żydów, co z biegiem czasu sytuację tylko pogorszyło. O ile Niemcy i Ormianie asymilowali się z czasem, to Żydzi zachowywali swoją odrębność.

Tak czy inaczej, w momencie tracenia przez Polskę niepodległości, ilość zamieszku- jącej w niej Żydów równała się ilości szlachty, wspomnianego wiązadła narodu, czyli wynosiła ok. jednej dziesiątej ludności kraju.

rancyjni i szowinistycznie polski. Są zaś przesłanki po temu żeby wierzyć, iż wielu wpływowych Rusinów gotowych było przyjąć raczej protestantyzm niż katolicyzm. Protestantyzm był też dość modny wśród szlachty i mieszczaństwa polskiego, a więc jakiś punkt styyczny pomiędzy dwoma głównymi nacjami w Rzeczypospolitej, przynajmniej teoretycznie, istniał.

Co więcej, protestantyzm był w swojej istocie "prokapitalistyczny", nie tak jak katolicyzm, który był profeudalny.

Tak więc, jeśli już można spekulować, to wydaje się, że masowe przejście Polaków, na protestantyzm mogło może nie tylko zachować jedność wielonarodowego kraju, ale w zasadniczy sposób przyczynić się do przygotowania gruntu pod nadchodzący kapitalizm.

Niestety, tak się jednak nie stało. Kościół katolicki, brzydzący się handlem i operacjami pieniężno-kredytowymi, faktycznie pod finansową kontrolą Żydów, nie tylko sam nie mógł być żadnym promotorem kapitalizmu w Polsce, ale jeszcze, w okresie kontrreformacji, przyczynił się do wzrostu ciemnoty i warcholstwa w szerokich masach wiernych, głównie magnaterii oraz szlachty, co już ostatecznie pogrzebało szanse ratowania kraju przed upadkiem i tworzenia przesłanek pod nadchodzące przemiany. A kiedy jako tako

Polacy natomiast wykazywali bardzo dużo inicjatywy w ruchu spółdzielczym i kas pożyczkowo-zapomogowych, co nadawało rozwojowi kapitalizmu polskiego specyficznych cech. Jeszcze większą inicjatywę wykazywali oni w zwalczaniu nadmiernego wyzysku kapitalistycznego, szczególnie dającego się we znaki w zaborze rosyjskim, co też nie pozostało bez wpływu na stosunek partii politycznych i związków zawodowych do kapitalizmu w ogóle, rzecz o olbrzymim znaczeniu w Polsce już niepodległej. Zarówno bowiem lewica, jak też i prawica, były z grubsza zgodne co do tego, że "niewidzialnej ręce rynku" nie wolno było pozostawiać całkowitej swobody działania. Tego rodzaju podejście zniechęcało kapitał, zwłaszcza obcy, do angażowania się w działalność w Polsce (chodziło mu głównie o zbyt daleko, jego zdaniem, posuniętą ochronę pracy i zbyt hojne świadczenia socjalne).

Tak czy inaczej, mimo lokalnych sukcesów, kapitalizm w Polsce nie osiągnął takiego zaawansowania pod zaborami, żeby potem, już w Polsce niepodległej, mógł być samograjem. Był to, co najwyżej, półkapitalizm.

Stąd też Polska polistopadowa, poważnie zniszczona i ogołocona z zasobów koniecznych do funkcjonowania gospodarki, ponadto uwikłana w wojny i powstania, miała bardzo utrudnione kontynuowanie przerwanego

chrześcijańska" i "mahometañska cywilizacja".

Jeśli było tak dobrze, to dlaczego było aż tak źle? I Rzeczpospolita, część Zachodu, nie tylko bowiem nie zdążyła zabrać się za budowę kapitalizmu przed końcem XVIII w., co zaczęły już robić inne kraje zachodnie, choć w różnym stopniu, ale jeszcze w dodatku utraciła swoją niepodległość. W rezultacie tego za budowę mogli się zabrać już tylko zaborcy.

Czy mogło być inaczej? No cóż, odpowiedź jest trudna i nie miejsce w tym artykule na rozważania tego rodzaju.

Niemniej jednak, okresu przedkapitałistycznego w Polsce nie sposób pominąć.

A propos, amerykański historyk, Paul Kennedy, w swoim dziele pt. "The Rise and Fall of the Great Powers", analizuje historię potęg europejskich pod kątem ich wzlotów i upadków. Polska, która przecież była ongiś autentycznie jednym z czołowych mocarstw europejskich, ledwie doczekała się wzmianki w książce i to wzmianki dotyczącej już niemal w całości okresu po 1918 r.

Niestety, Polska, jak żadne inne mocarstwo w świecie, padła w momencie, kiedy inne mocarstwa pięły się w górę, a ponadto padła w wyniku swoich wewnętrznych słabości, które jej sąsiedzi wykorzystali do końca.

Dlaczego tak się stało?

Otóż przedkapitałistyczny rozwój Polski szedł zupełnie nieźle do drugiej połowy XVI wieku. Produkcja zbóż i ich eksport wzrastały, a wówczas było to najważniejsze. Potem jednakże, z przyczyn tutaj nie dyskutowanych, zaczął następować rozwój gospodarki folwarcznej, czyli pańskiej, przy jednoczesnym upadku gospodarki kmieciej, czyli chłopskiej. Z czasem trend ten doprowadził do gospodarki pańszczyźnianej, co oznaczało masowe zubożenie chłopstwa, olbrzymiej większości ludności kraju, przy jednoczesnym wroście zamożności i pasożytniczego stylu życia magnaterii, czemu dodatkowo towarzyszył proces rozwarstwiania się szlachty, głównego wiązadła narodowego.

masowym napływem Żydów, co z biegiem czasu sytuację tylko pogorszyło. O ile Niemcy i Ormianie asymilowali się z czasem, to Żydzi zachowywali swoją odrębność.

Tak czy inaczej, w momencie tracenia przez Polskę niepodległości, ilość zamieszkujących w niej Żydów równała się ilości szlachty, wspomnianego wiązadła narodu, czyli wynosiła ok. jednej dziesiątej ludności kraju.

W rzeczywistości jednak, problem ten był jeszcze bardziej złożony. Ludność miejska bowiem, zawsze niezbyt liczna w Rzeczypospolitej, poza Gdańskiem, choć jego związki z nią różnie się kształtowały, uległa zmniejszeniu się w wyniku buntu Chmielnickiego, najazdu szwedzkiego i w ogóle "potopu". Zmiana tej sytuacji na lepsze dotyczyła głównie wzrostu ludności żydowskiej w miastach, podczas gdy szlachta była w rzeczywistości ludnością wiejską, choć oczywiście zamożniejszą od chłopstwa.

W każdym razie, mieszczaństwo, główny promotor kapitalizmu w ówczesnym świecie, było z reguły etnicznie niepolskie, rzecz nie bez znaczenia dla jego rozwoju w Rzeczypospolitej.

Innym i w sumie bardzo niekorzystnym czynnikiem w układzie jej przedkapitałistycznych stosunków była sytuacja wyznaniowa. W państwie wielonarodowym i wielowyznaniowym, gdzie nawet wyznanie miało większą wagę od przynależności etnicznej, była zbyt silna i nadal rosnąca w siłę pozycja Kościoła katolickiego. W kraju, w którym tylko ok. 40 procent mieszkańców było katolikami, z reguły etnicznymi Polakami, którzy w zwartych grupach zamieszkiwali, do buntu Chmielnickiego, tylko ok. jednej piątej kraju, sprawa znalezienia jakiegoś modus vivendi pomiędzy religiami, głównie katolicką i prawosławną, urastała do naczelnego problemu. Utrzymanie jedności kraju, zwłaszcza zachowanie w granicach Rzeczypospolitej wschodnich ziem ruskich, było przysłowiowym "być lub nie być". Szczególnie, że prawosławni Rusini nie chcieli przejść na katolicyzm, który coraz bardziej stawał się nietole-

masową kontrolą Żydów, nie tylko sam nie mógł być żadnym promotorem kapitalizmu w Polsce, ale jeszcze, w okresie kontrreformacji, przyczynił się do wzrostu ciemnoty i warcholstwa w szerokich masach wiernych, głównie magnaterii oraz szlachty, co już ostatecznie pogrzebało szanse ratowania kraju przed upadkiem i tworzenia przesłanek pod nadchodzące przemiany. A kiedy jako tako zaczęto myśleć i czynić inaczej - było już za późno.

Co było potem, już wiemy. Państwo polskie, które zniknęło z mapy świata, nie mogło odegrać żadnej roli w rodzeniu się polskiego kapitalizmu. Prawda, coś tam próbował działać Stanisław Staszic, a jeszcze bardziej Franciszek Ksawery Lubecki-Drucki w Królestwie Kongresowym, ale było to o wiele za mało, a ponadto i to się skończyło wraz ze śmiercią Staszica, a później jeszcze z Powstaniem Listopadowym. Polski kapitalizm, albo raczej kapitalizm na ziemiach polskich pod zaborami, robił co prawda jakieś postępy, o czym była już wzmianka w poprzednim odcinku artykułu, ale udział w tym samych Polaków, pomijając wkład ich siły roboczej, był bardzo ograniczony. Takie wątki jak Hipolit Cegielski w zaborze niemieckim były bardzo rzadkie. Zabór niemiecki, najlepiej rozwijający się, kierował się ponadto niemiecką, a nie polską racją stanu. Podobnie było w zaborze rosyjskim po Powstaniu Styczniowym, gdzie istotnie doszło do eksplozji rozwoju produkcji i kapitalizmu. Również i tutaj udział Polaków dotyczył głównie wkładu siły roboczej. Prym w tym rozwoju wiodli Żydzi, Niemcy i kapitał obcy, głównie francuski.

Gorzej było w zaborze austriackim, gdzie Wiedeń, nawet po zmianie swojego negatywnego stosunku do Polaków pod koniec lat 60. XIX wieku, nadal nie był zainteresowany w rozwoju zarządzanych przez siebie ziem polskich, mimo że warunki do tego były sprzyjające, choćby ze względu na znaczne tam, jak na ówczesne czasy, zasoby ropy naftowej i gazu ziemnego.

Tak czy inaczej, mimo lokalnych sukcesów, kapitalizm w Polsce nie osiągnął takiego zaawansowania pod zaborami, żeby potem już w Polsce niepodległej, mógł być samograjem. Był to, co najwyżej, półkapitalizm.

Stąd też Polska polistopadowa, poważnie zniszczona i ogołociona z zasobów koniecznych do funkcjonowania gospodarki, ponadto uwikłana w wojny i powstania, miała bardzo utrudnione kontynuowanie przerwanej w 1914 r. rozwoju, a tym samym kontynuowanie budowy kapitalizmu. Scalanie trzech zaborów, budowanie państwowości polskiej czy choćby obrona narodowa, która pochłaniała ponad połowę wydatków budżetowych, nie mówiąc już o odbudowie zniszczonego i ograbionego kraju, nie sprzyjały ani rozwojowi mniej lub więcej normalnemu, ani tym bardziej wolnorynkowemu kapitalizmowi. Finanse kraju były w ruinie, szalała hiperinflacja, a początkowo były też trudności z wprowadzeniem waluty narodowej.

Co gorsza, o ile w czasie wojny polsko-bolszewickiej kraje Ententy jako tako Polsce pomagały, to potem, poza pomocą charytatywną, żadnej pomocy już nie było, a i o bankowe pożyczki było się trudno dobić. Nie należał też obcy kapitał prywatny. Przeciwnie, wysysał on z Polski przedwojennej więcej, niż w nią inwestował, a kontrolował prawie połowę jej produkcji, rzecz w końcu niebagatelna.

A czy sami Polacy nie byli bez winy, jeśli chodzi o rządzenie się w gospodarce?

Niestety, z rządami tymi było nie najlepiej. Prawda, władze państwowe nie mogły się doprosić kapitału rodzimego i obcego, żeby na przykład zabrał się do budowy przemysłu obronnego, którego w kraju niemal nie było. Państwo więc samo zabrało się do jego stworzenia i zrobiło to nawet dobrze. Podobnie miało ono sukcesy z budową Gdyni oraz magistrałą węglową. Ale w sumie gospodarstwa państwa, na której rozwój głównie się opierał, pozostawiała bardzo wiele do życzenia, będąc właściwie nieudolną.

Przede wszystkim, nie było w kraju żadnego wyraźnego "centrum gospodarczego"

POLSKIE REFORMY GOSPODARCZE

które systematycznie i konsekwentnie prowadziły politykę rozwojową. W zależności od okresu czasu, takim centrum był albo premier, jak to było z Władysławem Grabskim, czasem też wicepremier jak to było z Eugeniuszem Kwiatkowskim, jeszcze innym razem był nim, choć nieformalnie, sam prezydent Ignacy Mościcki, świetny fizyk i chemik, ale ignorant w sprawach ekonomii, a kiedy indziej minister skarbu, czy też nawet wojsko.

W każdym razie, choć trudno precyzyjnie to ustalić, w ciągu przedwojennego dwudziestolecia Polska miała nie mniej niż czterysta "carów ekonomicznych", a wśród nich i takie nieporozumienie jak Jan Piłsudski, brat Marszałka, sędzia z Wilna, bez pojęcia o sprawach gospodarczych, przez pewien czas minister skarbu.

Stąd też nic dziwnego, że w sprawach gospodarczych na szczeblu państwowym w II RP panowało na ogół duże bezholowie. Jedy- nym wyjątkiem był wspomniany Władysław Grabski, ale i jemu rzucano klody pod nogi, Sejm zwłaszcza, a ponadto wchodziły mu w paradę nieurodzaje, albo dekonstrukcja na towary eksportowane przez Polskę. Niezły był też wspomniany powyżej Eugeniusz Kwiatkowski, ale nie był geniuszem, za jakiego go brano i ciągle jeszcze się bierze.

W ogóle zaś, to nawet geniusze też tak dużo by nie zdziałali. Niemcy, największy partner handlowy Polski, prowadziły z nią wojny celne i na inne sposoby przeszkadzały jej w rozwoju, choć za Hitlera nieco się poprawiło. Rosja sowiecka, dawniej największy rynek zbytu dla polskich towarów, teraz rynek ten miała dla nich prawie zamknięty. Z kolei Wielki Kryzys lat 1929-1933 podciął gospodarkę kraju i trwał w nim dłużej, niż gdzie indziej w świecie.

Mimo wszystko, można było zrobić więcej niż zrobiono. Nie trzeba było bowiem

1/ ogólnie chybiona industrializacja kraju, szczególnie pod względem produkcji rynkowej i eksportowej, głównie na rynki wolno-dewizowe;

2/ utrzymanie się, a miejscami nawet pogłębienie się, zacofanej struktury własnościowej i produkcyjnej w rolnictwie;

3/ pojawienie się olbrzymiego zadłużenia zewnętrznego kraju;

4/ poważna degradacja środowiska naturalnego;

5/ strukturalne anomalie w budżecie, gdzie z jednej strony były wpływy z nadmiernego opodatkowania produkcji a z drugiej jej nadmierne subsydiowanie w niektórych działach;

6/ przerosty zatrudnienia w jednych działach gospodarki i niedobory jego w innych (zwłaszcza w usługach);

7/ niedorozwój infrastruktury;

8/ brak pieniędzy z prawdziwego zdarzenia, podobnie jak systemu kredytowego i bankowego, nie mówiąc już o nienormalnych wzajemnych relacjach cenowych, co uniemożliwiało prowadzenie rachunku ekonomicznego;

9/ nadmierne obciążenie gospodarki świadczeniami socjalnymi i innymi nieprodukcyjnymi wydatkami;

10/ słaba baza naukowo-techniczna;

11/ nadmierne zbiurokratyzowanie gospodarki i bałagan legislacyjno-prawny na jej odcinku.

Powyższe realia, daleko nie wszystkie, należałoby uzupełnić elementami społeczno-politycznymi, które miały nie mniejsze znaczenie. Przede wszystkim, z czego ogólnie społeczeństwo w PRL nie zdawało sobie sprawy, w świadomości jego tzw. socjalistyczne przemiany zaszły naprawdę bardzo daleko. Prawda, nie tak daleko jak np. w ZSRR, ale pojawienie się "homo sovietic-

kiej" strony, ale jeszcze usłyszeli od prezydenta Busha o koniecznych wyrzeczeniach, bardziej wytężonej pracy, a nawet zaciskaniu pasa. Nic dziwnego więc, że reakcją na tego rodzaju zawody jest teraz odezwanie się "homo sovieticus" w Polsce, czego najlepszym dowodem były wybory wrześniowe z 1993 r., choć na nich pewnie nie koniec.

Innymi słowy więc, warunki do wznowienia budowy kapitalizmu w Polsce po znanych wydarzeniach 1989 r. nie tylko nie były pomyślne już na samym początku procesu, ale bardzo szybko zaczęły się one komplikować, nawet pogarszać się, o czym w znacznym stopniu sygnalizowały już wybory prezydenckie z listopada-grudnia 1990 r., jak i późniejsze wydarzenia.

Co zaś będzie dalej - zobaczymy.

Czy wobec tego należało brać się za omawianą budowę, czy też odczekać z nią do bardziej sprzyjającej okazji?

Odpowiedź na to pytanie już znamy. Nawet w przypadku słuszności tej drugiej alternatywy, nie ma już co rozwozić się nad nią, gdyż tak się przecież nie stało.

Natomiast warto się zastanowić nad przyczynami tego. Jeśli bowiem porwanie się na wznowienie budowy kapitalizmu w Polsce było decyzją słuszną, to kto ją faktycznie podjął? Gdzie i kiedy Polacy, ci z lewa, prawa i ci z centrum, zasiedli pospołu i poważnie zastanowili się nad tym co dalej? Wspominałem już powyżej, że w czasie "okrągłego stołu" i licznych "podstolików", angażujących pięćset uczestników, żadnych poważnych rozmów w tej sprawie nie było, a to co tam ustalono - zdezaktualizowało się niemal natychmiast.

Ale co było potem? Kto konkretnie "wynalazł" Leszka Balcerowicza, gdyż informacje na ten temat są niepełne i nawet sprzecz-

ne! Balcerowicz, walcząc ponoć o równowagę budżetową, drogą m.in. cięć w jego części rozchodowej, zafundował w tym czasie społeczne ubezpieczenie rolników, które teraz, o dziwo, stanowi najwyższe obciążenie strony rozchodowej tegoż budżetu... W tym roku wydatki na ten właśnie cel wyniosą 6,5 miliarda złotych, co stanowić będzie ponad siedemdziesiąt procent deficytu budżetowego! Pomyłka w rachunku, przypadek, czy co jeszcze?

Innymi słowy mówiąc, co zabrano jedną ręką, to dołożono drugą.

Zresztą, zanim jeszcze nastał Balcerowicz, rząd Rakowskiego w grudniu 1988 r. przepchnął przez Sejm dwie ważne ustawy, które zapoczątkowały quasi-prywatyzację gospodarki krajowej, albo jak ten krok nazwano - uwłaszczenie Nomenklatury. "Plan Balcerowicza" zaś już tylko konsekwentnie poszedł po tej linii.

I tak w III RP rozpoczął się III etap budowy kapitalizmu w Polsce, jako że I był pod zaborami, II w okresie międzywojennym, a III zaczął się 1 stycznia 1990 r., albo nawet wcześniej, lub też na serio nigdy się nawet nie zaczął...

Co się tyczy skutków "planu Balcerowicza", o czym już wspominałem pobieżnie w poprzednim odcinku artykułu, to są one głównie negatywne i obawiam się, że dla budowanego kapitalizmu zabójcze. Nic dziwnego zresztą, gdyż do budowy zabrano się po dyletancku i ponadto w wariackim tempie. Jak dalece nie wiedziano co robiono niech świadczy fakt, że przejściowo liczone się ze spadkiem produkcji przemysłowej co najwyżej o 5 procent, albo nawet wcale, a skończyło się na 40 procentach. Inwestycje nawet miały wzrosnąć, a spadły o 8 procent i tak było właściwie ze wszystkim. Rozrobienie na

wojny celne i na inne sposoby przeszkadzały jej w rozwoju, choć za Hitlera nieco się poprawiło. Rosja sowiecka, dawniej największy rynek zbytu dla polskich towarów, teraz rynek ten miała dla nich prawie zamknięty. Z kolei Wielki Kryzys lat 1929-1933 podciął gospodarkę kraju i trwał w nim dłużej, niż gdzie indziej w świecie.

Mimo wszystko, można było zrobić więcej niż zrobiono. Nie trzeba było bowiem trzymać się polityki "twardego złotego", jak też śmiało należało iść z reformą rolną.

Niemniej jednak, co trzeba przyznać obiektywnie, Polska nie mogła dokonać dużego skoku w swoim rodzaju w okresie międzywojennym, choć zapewne mogła nie dopuścić do spadku produkcji na głowę w stosunku do poziomu 1913 r.

O czasach II wojny światowej już lepiej nie mówmy, gdyż wiemy co się w Polsce działo w tym czasie.

Pozostaje więc okres po II wojny światowej. Na ten temat wiemy już co prawda wiele, ale nie zawsze pamiętamy, że mimo zniszczeń wojennych Polska w nowych granicach miała potencjał gospodarczy średnio o połowę wyższy niż przed wojną, a biorąc pod uwagę jej zmniejszoną o jedną trzecią ludność, potencjał ten był relatywnie jeszcze wyższy.

Niestety, ze względów aż nadto znanych potencjał ten nie był w pełni wykorzystany, a nawet częściowo zmarnowany. Kraj też, pod naciskiem ZSRR, zabrał się za budowę socjalizmu, przerywając tym samym na dziesięciolecie kontynuowanie budowy kapitalizmu. W dodatku, również pod naciskiem ZSRR, zarżnięto się wydatkami na obronę, zwłaszcza w okresie planu 6-letniego w okresie 1950-1955.

W każdym razie, 45-letni okres istnienia PRL nie tylko nie stworzył dogodnych warunków do wznowienia przerwanej budowy kapitalizmu, ale przeciwnie - warunki te niebotycznie skomplikował.

Mówiąc konkretnie, w gospodarce kraju zaszły następujące i niekorzystne dla takiego wznowienia przemiany:

Powyższe realia, daleko nie wszystkie, należałyby uzupełnić elementami społeczno-politycznymi, które miały nie mniejsze znaczenie. Przede wszystkim, z czego ogólnie społeczeństwo w PRL nie zdawało sobie sprawy, w świadomości jego tzw. socjalistyczne przemiany zaszły naprawdę bardzo daleko. Prawda, nie tak daleko jak np. w ZSRR, ale pojawienie się "homo sovieticus" nad Wisłą, jak to się teraz okazuje, jest faktem. Nie chodzi nawet o to, że ten typ człowieka nie chce żadnych przekształceń w kierunku kapitalistycznym, ale o to, co konkretnie wie on o takich przekształceniach i czego od nich oczekuje? Doświadczenia niepokojów społecznych w PRL wykazują bowiem, że nawet w okresie ostrych napięć, społeczeństwo domagało się raczej jeszcze większej "urawniłowki", a nie odejścia od niej. Tego rodzaju żądania były sprzeczne z przekształceniem społeczeństwa w kierunku kapitalistycznym, gdzie stratyfikacja, a nie "urawniłowka" jest punktem wyjściowym samego przekształcenia. Nikt też od takiego przekształcenia nie oczekiwał zmniejszenia świadczeń społecznych, spadku płac realnych, czy jeszcze gorzej - bezrobocia.

Innymi słowy więc, społeczeństwo miało fałszywe wyobrażenia o kapitalizmie, a i teraz nie jest z nimi za dobrze.

Co więcej, społeczeństwo, a nade wszystko robotnicy, czy nawet "Solidarność", nigdzie i nigdy nie domagały się kapitalizmu, a co najwyżej poprawionego socjalizmu, z dodatkiem mszy świętej w radio. Nawet w wyborach czerwcowych w 1989 r. o porzuceniu socjalizmu i przejściu do kapitalizmu "Solidarność" nie mówiła, podobnie jak nie mówiła w obradach "okrągłego stołu".

Innym i nie mniej ważnym elementem, tym razem już politycznym, było powszechne przekonanie, że skoro Polacy pokonali komunizm, to należy im się wdzięczność całego świata, Zachodu zwłaszcza, który teraz sypnie hojnie pieniędzem i wyciągnie ich ze wszystkich kłopotów. W zamian za to nie tylko żadna dziękczynność ich nie spotkała z ni-

zastanawiali się nad tym co dalej? Wspominałem już powyżej, że w czasie "okrągłego stołu" i licznych "podstołków", angażujących pięćset uczestników, żadnych poważnych rozmów w tej sprawie nie było, a to co tam ustalono - zdezaktualizowało się niemal natychmiast.

Ale co było potem? Kto konkretnie "wynalaził" Leszka Balcerowicza, gdyż informacje na ten temat są niepełne i nawet sprzeczne. Do "Solidarności" nigdy nie należał, choć w 1981 r. z nią jakoś współpracował w "Sieci", do PZPR należał, choć z niej wystąpił w 1982 r., ale do żadnego "podziemia" też się nie pchał. Potem, już po wyborach czerwcowych, wybierał się za granicę, ale go "przechwycono" i mianowano "carem ekonomicznym" rodzącej się III RP. Nie znał go nawet Mazowiecki, nie znał go Wałęsa, ale nie przeszkodziło to w nadaniu mu tytułu i władzy Głównego Reformatora gospodarki polskiej. Skąd też wziął się Jeffrey Sachs, dlaczego niemal natychmiast trafił do koncepcyjnego centrum przekształceń gospodarki polskiej i dlaczego w tym centrum tak łatwo ukuto "terapię szokową"?

Jak to się też stało, że Balcerowicz i Ska smażyli w sekrecie "szokową" operację, której pierwsze zarysy ujrzały publiczne światło dzienne dopiero 6 grudnia 1989 r., a już pod koniec tego miesiąca Sejm "kontraktowy" uchwalił pakiet ustaw, który prezydent Jaruzelski grzecznie podpisał? Skąd ta wyjątkowa "zgoda narodowa" tak łatwo ukuta?

Ba, jak to się też stało, że rząd Rakowskiego już na odchodnym, zdążył jeszcze "wyzwolić" z dniem 1 sierpnia 1989 r. ceny na artykuły rolne i tym samym spotęgował niebotycznie presję inflacyjną, która przeszła w hiperinflację i tym samym kompletnie zaciemniła i tak już niejasną sytuację w gospodarce? Pomieszano bowiem niemal natychmiast walkę z hiperinflacją z walką o radykalne przekształcenia systemowe, na co przecież nikt nie miał społecznego mandatu, a tylko co najwyżej jakiś zakulisowy.

Co więcej, same przekształcenia, niby w swojej treści rynkowe, były, jak się okaza-

głównie negatywne i obawiam się, że dla budowanego kapitalizmu zabójcze. Nic dziwnego zresztą, gdyż do budowy zabrano się po dyletancku i ponadto w wariackim tempie. Jak dalece nie wiedziano co robiono niech świadczy fakt, że przejściowo liczone się ze spadkiem produkcji przemysłowej co najwyżej o 5 procent, albo nawet wcale, a skończyło się na 40 procentach. Inwestycje nawet miały wzrosnąć, a spadły o 8 procent i tak było właściwie ze wszystkim. Bezrobocia, na poziomie 3-milionowym, już nikt nie przewidywał.

W tym miejscu czas na bardziej ogólną refleksję. A co robili wtedy w Polsce Sachsi i jemu podobni?

Odpowiedź na to pytanie jest kłopotliwa, jako że w swojej treści tylko poszłakowa.

Konkretnie mówiąc, ludzie pokroju Sachsa wiedzieli doskonale, że "terapia szokowa" musi przynieść ze sobą głęboką recesję gospodarczą, a nawet skompromitować samą reformę przekształceniową. Ale mimo wszystko Balcerowicza gorąco namawiano do niej, przy okazji też opowiadając, że radykalne i szybkie przekształcenia mogą umożliwić powrót starego.

W takim rozumowaniu jest nawet dużo racji, ale pod warunkiem, że "terapia" wsparta będzie olbrzymią pomocą z zewnątrz. "Terapia" w b. NRD już kosztuje ponad 500 miliardów dolarów i końca jej nie widać. Polska, w zależności od tego jak liczyć, dostała wszystkiego w ciągu 5 lat nieco ponad 4 miliardy dolarów, ale w tym czasie, na różne sposoby, wypłynęło z kraju co najmniej dwa razy więcej, jeśli nie trzy-cztery...

Polska ponadto zachwiała się w swoich posiadach i ledwie zbliżyła się do poziomu produkcji z... 1978 roku. Wiadomo już też powszechnie, że zamiana socjalizmu na kapitalizm utknęła na półmetku i w każdej chwili dotychczasowe przemiany mogą się cofnąć.

Co wobec tego stało się w Polsce i co się jeszcze stanie? Zbuduje ona w końcu kapitalizm, czy nie, albo czy nawet powinna?

O tym porozmawiamy w następnym i ostatnim już odcinku artykułu.